Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 31 maja 1933 | Nr 149

Zwycięstwo hitlerowców

nie może naruszyć praw Polski w Gdańsku

GDAŃSK *(telefonem od specjalnego wysłannika).*

Onegdajsze wybory do Sejmu miały przebieg spokojny. Rozkaz z Berlina pod adresem hitlerowców wzywał do zachowania jak najdalej idących środków ostrożności, by nie dać bezpośredniego powodu do ewentualnej skargi o unieważnienie wyborów.

Wybory rozpoczęły się o godzinie 10-tej przed południem i trwały do 6-tej popołudniu, poczem zamknięto lokale wyborcze i przystąpiono do obliczania głosów.

Już z przebiegu akcji wyborczej nie trudno było domyśleć się, że wybory przyniosą zwycięstwo hitlerowcom, którzy pracowali przy czynnej pomocy swoich towarzyszy z Rzeszy.

Na odsiecz przyszedł im sam kanclerz Rzeszy, który w noc przedwyborczą wygłosił przez radio przemówienie.

Zwycięstwo hitlerowców otwiera nową erę w historji Wolnego Miasta Gdańska. Znając ich program polityczny i metody rządzenia wiadomo już do czego to może doprowadzić.

Nie można się łudzić ani brać poważnie ostatnich pokojowych zapewnień przywódców tego stronnictwa. Mają one na celu, jak już podkreśliliśmy przedewszystkiem uspokojenie międzynarodowej opinji.

Hitlerowskie oblicze Gdańska zagraża pokojowi świata. Przed mężami stanu staje trudne do rozwiązania zagadnienie!

Polska, jak to już kilkakrotnie podnoszono, nie pójdzie na lep pięknie brzmiących słówek, lecz będzie czekała poparcia ich odpowiedniemi czynami.

Prawa Polski w Gdańsku są zagwarantowane traktatowo. Nie mogą one zostać naruszone podobnie jak również bezpieczeństwo polskich interesów i obywateli. O tem muszą przyszli władcy Gdańska pamiętać.

Dla zobrazowania zmiany oblicza politycznego Gdańska podajemy cyfrowe zestawienie wyniku wyborów do ostatniego rozwiązania Sejmu.

PODZIAŁ MANDATÓW

Urzędowo ustalony dotychczasowy podział mandatów: hitlerowcy 38, socjaliści 13, komuniści 5, centrum 10, niemiecko-narodowi 4, lista polska Czarnieckiego 1 i lista polska dr. Moczyńskiego 1.

We wrześniu ma być ogłoszona

wewnętrzna pożyczka

na sumę 100 miljonów zł.

W kołach politycznych utrzymuje się pogłoska, że w Ministerstwie Skarbu zostały zakończone prace nad wydaniem ustawy o pożyczce wewnętrznej. Przypominamy, że min. Skarbu, prof. Zawadzki, podczas końcowych debat nad budżetem oświadczył, że dla pokrycia części przewidzianego deficytu budżetowego zostanie rozpisana pożyczka wewnętrzna. Minister oświadczył, że rząd ma pełne prawo zwrócić się w ciężkiej sytuacji o kredyt do swoich obywateli.

Wówczas nie znano jeszcze żadnych szczegółów zapowiedzianej pożyczki, obecnie utrzymują, że będzie ona premjową. Wysokość procentu będzie wynosić 6. Pożyczka ma zostać wypuszczona we wrześniu na sumę 100 milj. zł.

Hausner gotów do lotu

Czeka na pogodę, by przelecieć ocean

W najbliższym już czasie Stanisław Hausner, znany z niezwykłego ocalenia na oceanie, ma podjąć lot z Ameryki do Polski.

Donoszą z Nowego Jorku, że jakiś inny Polak chce wyprzedzić Hausnera. Według dość niejasnych wiadomości, docierających do prasy amerykańskiej, ów tajemniczy Polak posiada doskonale zaopatrzony samolot.

Hausner jest już zupełnie gotów do lotu. Oczekuje on tylko pomyślnych warunków atmosferycznych nad oceanem Atlantyckim.

Zakończyły się obrady Str. Ludowego

Dwudniowe obrady Str. Ludowego zakończyły się przyjęciem uchwał o dalszem prowadzeniu obecnej linji opozycyjnej wobec rządu. Te wszystkie różnice, które istniały między partjami chłopskiemi, wchodzącemi obecnie w skład Str. Lud., istnieją nadal.

Wyszło to również na wierzch i podczas ostatniego kongresu.

Pakt czterech mocarstw

to wielki „kawał" polityki Anglji

LONDYN (PAT). — „Daily Herald" twierdzi, że rząd brytyjski działa za kulisami konferencji rozbrojeniowej, aby doprowadzić do jej odroczenia.

Ze strony angielskiej wysuwany jest argument, że konferencja ekonomiczna rozpocznie swoje obrady. Anglja proponuje, aby po 5-ciu dalszych dniach dyskusji uchwalić rezolucję, przyjmującą pakt brytyjski jako podstawę dalszych prac i następnie odroczyć konferencję aż do jesieni. Opozycję przeciwko temu zamiarowi Anglji zgłasza Ameryka. Wszelkie usiłowania przekonania Roosevelta zawiodły. Prezydent St. Zjednoczonych dał do zrozumienia, że dalsze odraczanie konferencji rozbrojeniowej jest niedopuszczalne. O ileby to nastąpiło Ameryka powróciłaby do swojej dawnej polityki odosobnienia.

Stany Zjednoczone uważają, że odroczenie konferencji rozbrojeniowej byłoby ciosem dla wszechświatowej konferencji ekonomicznej, ale rząd brytyjski, jak twierdzi „Daily Herald" pragnie odciągnąć uwagę od niepowodzeń konferencji rozbrojeniowej przez zainscenizowanie wielkiego bluffu z podpisaniem Paktu Czterech mocarstw, który będzie przez Anglję ogłoszony jako największy akt pokoju od czasu Locarna.

Zjazd wojewodów

Wczoraj rozpoczął się w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dwudniowy zjazd wojewodów. Na otwarcie zjazdu przybył premjer Jędrzejewicz, który po otwarciu zjazdu przez ministra Pierackiego przywitał przybyłych wojewodów.

Przedmiotem obrad zjazdu są m. in. sprawy administracyjne, samorządowe, bezpieczeństwa publicznego oraz przeprowadzenia nowych oszczędności w administracji.

Kasacja w procesie Gorgonowej

Trybunał krakowski, wobec zakończenia prac nad odcyfrowaniem stenograficznego protokułu rozpraw w procesie Gorgonowej, prześle jeszcze w bieżącym tygodniu drugiej izbie karnej Sądu Najwyższego akta sprawy wraz z złożoną przez obrońcę skargą kasacyjną.

Straszliwe owady niszczą Nowy Jork

W mieście wynikła panika

NOWY JORK (PAT). — Nowa, niezwykła klęska nawiedziła Nowy Jork. Groźne termity, prawdopodobnie z krajów podzwrotnikowych rozpoczęły swe dzieło niszczenia w kilku dzielnicach nowojorskich, na Long Island i w sąsiednim Stanie New Jersey.

W Nowym Jorku przy 42-giej ulicy zagrożony jest podziemną pracą termitów jeden z teatrów. W New Jersey zapadł się dom drewniany, a fortepian naskutek podminowania podłogi wpadł do piwnicy.

Groźne szerzenie się tych straszliwych owadów budzi w Nowym Jorku prawdziwy niepokój. Biuro entomologiczne departamentu rolnictwa w Waszyngtonie pracuje energicznie nad zapobieżeniem katastrofie i wyniszczeniem terimtów.

Klisz, zabójca policjanta skazany na bezterminowe więzienie

Wczoraj warszawski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej skazał bandytę Jana Klisza za zabójstwo posterunkowego policji pod Mińskiem Mazowieckim na bezterminowe więzienie.

Dwie ofiary katastrofy lotniczej

DUBLIN (PAT.) — W katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się wpobliżu Dublina (Irlandja), zginął major lotnictwa irlandzkiego Dunckley, który w czasie wielkiej wojny był dowódcą eskadry lotniczej angielskiej i wsławił się swym lotem do Rosji. Był on założycielem irlandzkiego Aero - Klubu.

Drugą ofiarą katastrofy był pasażer, który odbywał swój pierwszy lot.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita, słabsza dla dewiz na Londyn i Nowy Jork. Dolar — 7.44, rubel złoty — 4.91.

Przeciwko rewizji granic

odbyły się manifestacje w Rumunji i Jugosławji

W związku ze wzmożoną propagandą za rewizją granic prowadzoną przez niektóre państwa z Niemcami na czele, odbyły się w dniu wczorajszym, jak donoszą depesze, zgromadzenie protestacyjne na terenie całej Rumunji i Jugosławji przy współudziale gości czechosłowackich.

Na zgromadzeniach tych powzięto szereg rezolucyj zwracających się ostro przeciwko tej propagandzie i zapewniającej o gotowości obrony nienaruszalności traktatów i przez nich ustalonych granic.

Aktualność problemu rewizji granic została wniesiona na teren międzynarodowy przez rokowania o zawarcie paktu czterech mocarstw.

6 lat więzienia za okradzenie Skarbu

Ruszczewski zasądzony został pozatem na zapłacenie 1.334.933 zł.

Wczoraj po południu przy szczelnie wypełnionej sali sąd wydał wyrok na inż. Edwarda Ruszczewskiego za nadużycia pieniężne i łapownictwo przy budowie gmachów pocztowych w Gdyni oraz centrali telefonicznej w Warszawie. Sąd uznał Ruszczewskiego winnym przestępstw, które mu zarzuca akt oskarżenia i wymierzył mu karę 6 lat więzienia.

Na mocy amnestji sąd zmniejszył karę skazanemu do lat 5 oraz odliczył mu 11 miesięcy aresztu prewencyjnego.

Ruszczewski został skazany na pozbawienie praw obywatelskich i honorowych oraz na zapłacenie Skarbowi Państwa 1 miljon 344 tys. 933 zł. oraz 33.625 zł. kosztów sądowych.

Wyrok na Ruszczewskim zrobił wielkie wrażenie: w pewnej chwili chwycił się aż za głowę.

Prokurator Grabowski postawił wniosek natychmiastowego aresztowania Ruszczewskiego, natomiast obrońcy przedstawili sądowi świadectwo lekarskie, wnosząc o pozostawienie go na wolności. Po naradzie sąd nakazał aresztowanie Ruszczewskiego i odstawienie go z sali sądowej do więzienia.

Robotnik zarabia coraz mniej

Zarobek 40 zł. tygodniowo należy już do wygórowanych

Skończyła się bezpowrotnie legenda o wysokich zarobkach pewnych kategoryj robotników. Był czas, że robotnicy więcej zarabiali od wykwalifikowanych urzędników, a nawet pracowników umysłowych z wyższym cenzusem naukowym. Młyn kryzysowy starł te różnice i dziś ani wśród robotników niema wybujałych zarobków, ani wśród pracowników. Z karłowa tego lasu uposażeń strzelają tylko pod niebo pensje dyrektorskie, członków rad nadzorczych, różnych prezesów i doradców, którzy oddali swe zdolności i stosunki na usługi różnym baronom przemysłu.

Weszła, coprawda, już dawno w życie ustawa, normująca płace ponad 2.500 zł., ale ustawa ta, jak każde prawo, wytworzyła drogę okólną, którą obchodzi się istotną treść zakazu. Pensje dyrektorskie, jak były, tak są, liczą się one na dziesiątki i setki tysięcy złotych, jak się liczyły, zaszła tylko ta rożnica, że inaczej są księgowane, skrywane za parawan zręcznych pozorów.

Wspomniana ustawa nie odciążyła kosztów produkcji, choć taki był jej cel główny, natomiast dała pewnym czynnikom więcej śmiałości i energji do zaatakowania głodowych płac parjasów.

Obecnie przeciętny poziom płac robotników i pracowników znajduje się niżej minimum egzystencji. Nawet do izb zarobkujących żywicieli zajrzała nędza i wysysa żywotne soki z organizmów pracowniczych. A jednak popularna piosenka o redukcjach płac nie schodzi z ust pracodawców, którzy lubią wyczuwać (o, ironjo!) „ducha czasu" i chętnie pod protektoratem kryzysu napychają własne kieszenie, odbierając robotnikowi godziwe zarobki.

Podczas pierwszych fal redukcyj uposażeniowych brzmiał dzwon nadziei, że świat pracy otrzyma rekompensatę w postaci obniżki cen. Dzwon ten grzmiał donośnie i długo, aby zagłuszyć głosy wątpliwości: Czy w rzeczy samej obniżka cen zrównoważy gwałtownie zachwianą stronę wpływów? Czy w nowej skali zarobków będzie możliwe utrzymanie dotychczasowego poziomu życia?

Dzwon nadziei zamilkł, bo zamiast on zagłuszyć, został sam zagłuszony krzykiem rzeczywistości. Płace obniżono, ceny drgnęły, obniżyły poziom, ale stało się to na względnie krótkim odcinku. Najważniejsze pozycje w budżecie pracowniczym nie uległy zmianie. Przecież, taka np. pozycja żelazna, jak komorne, stanowiąca kilkadziesiąt procent zarobku pracowniczego, pomimo gwałtownej redukcji płac nawet nie drgnęła, tylko jeszcze większym ciężarem przytłoczyła rzesze lokatorskie, świat pracowniczy.

W rezultacie przeraźliwe zubożenie mas pracujących stało się faktem dokonanym. Ilustrują go najlepiej cyfry z rynku płac. Stosunkowo najlepiej są uposażeni robotnicy, zatrudnieni w przemyśle chemicznym. Zaledwie 40% otrzymuje ponad 40 zł. tygodniowo. Gorzej już jest w przemyśle metalowym, gdyż mniej, niż jedna trzecia robotników zarabia ponad 40 zł. tygodniowo. W przemyśle skórzanym zaledwie 30% w papierniczym 26%, włókienniczym 14%, mineralnym 11% robotników zarabia aż 40 zł. tygodniowo. Co to znaczy? Znaczy to, że olbrzymia większość nie zarabia więcej, jak 100 zł. miesięcznie!

W tych warunkach dalej iść nie można, nowa fala obniżek grozi już katastrofą gospodarczą, z której świat pracy nie zdoła się wydźwignąć.

(Zdz. W.)

Afera banku w Wołominie

przed sądem stołecznym

W Wołominie powstał w 1928 roku Bank Spółdzielczy i do Zarządu należeli sami znani obywatele: burmistrz miasta Mieczysław Czajkowski, miejscowy obrońca sądowy Antoni Kempiński, właściciel posiadłości ziemskiej Stefan Nasfeter, a dyrektorem został Marjan Zarębski.

Jak ten bank prosperował świadczy, że już w 1931 roku zaczęły napływać do prokuratora skargi o przywłaszczenia pieniędzy z inkasa weksli i papierów wartościowych. Władze sądowe wzięły działalność banku pod szkło powiększające i wówczas zaczęły wychodzić liczne skandale. Już za pierwszy rok bilans został sfałszowany i ukryto duże pozycje zysków, a w roku następnym wykazano kilkadziesiąt tysięcy strat, co albo było fikcją, albo wynikło wskutek defraudacji pieniędzy przez członków zarządu.

Zaczęto więc sprawdzać gruntownie i doliczono się nadużyć na 53 tysiące złotych.

Gdy zarządzono aresztowania dyrektora banku, Zarębski został dotknięty paraliżem, a wówczas pozostali członkowie zarządu zaczęli zwalać winę na niego. Głównie zaś burmistrz Czajkowski, który po ujawnieniu afery, został zawieszony w urzędowaniu „ojca miasta". I na Czajkowskiego posypały się skargi, zarzucające mu, iż z chwilą gdy dorwał się do banku i zaczął lokować tam swoich protegowanych ludzi, rozwielmożniły się nadużycia.

Oskarża prok. Pawlikowski, rozprawie przewodniczy sędzia Chmielarz. Wobec powołania stu kilkudziesięciu świadków proces bez udziału Zarębskiego, jako obłożnie chorego — potrwa kilka dni.

Morderstwo na polu mokotowskiem

Policja śledcza masę pracy włożyła by wyświetlić tajemnicę trupa mężczyzny, znalezionego w kałuży krwi na polach mokotowskich. Zabity miał na głowie 20 ran zadanych tępem żelazem i przed śmiercią musiał stoczyć rozpaczliwą walkę z napastnikiem, czego dowodziło podarte ubranie. Portmonetki z pieniędzmi, tkwiąca w kieszeni ubrania nieboszczyka, dowodził, że nie było to morderstwo rabunkowe, a porachunki z zemsty. Zabitym był Roman Kapalewski, dzierżawca studni na rogatce grójeckiej. Widziano go wieczorem pijącego razem z handlarzem zielenina Janem Juńczykiem. Kłócili się po pijanemu, bo Kapalewski nie chciał za Juńczyka zapłacić, ani pożyczyć mu kilka złotych.

Juńczyk wrócił do domu w stanie silnego podniecenia, zachowywał się nerwowo i w nocy po przebraniu się w nowy garnitur, poszedł do znajomych, gdzie go wreszcie aresztowano.

Na starem ubraniu znaleziono liczne ślady krwi ludzkiej, na twarzy Juńczyka ujawniono świeże zadrapania.

W świetle takich poszlak postawiono mu zarzut zabójstwa. Juńczyk wypiera się. Mówi, że ślady skaleczeń twarzy pozostały po bójce na placu Kazimierza, a zakrwawienia marynarki i koszuli pochodzą od zarzynania wieprza. Juńczyk był już pare razy karany i to wszystko.

Na wczorajszej rozprawie sądowej do winy też się nie przyznał.

„Nowe Niemcy" walczą z aktorką

filmową

Walka o „nowe Niemcy" nie jest pozbawiona również momentów wprost śmiesznych. Do takich np. należy walka ze znaną gwiazdą filmową, Marleną Dietrich. Znakomita ta artystka jest, jak powszechnie wiadomo, rodowitą Niemką. Utartym szlakiem po sukcesach w swej ojczyźnie przeniosła się przed kilkoma laty do Hollywood. Przed kilkoma tygodniami opuściła Amerykę udając się na kilkumiesięczną podróż po Europie. Jedzie w towarzystwie swego męża i córeczki, i w niektórych miejscowościach występuje na deskach scenicznych. Obecnie bawi na gościnnych występach w Paryżu. Otóż znakomita artystka nie podoba się obecnym władcom Niemiec. Oczywiście niema na to rady, tembardziej, że Marlena Dietrich odwzajemnia się takiem samem uczuciem.

W Paryżu dostała Marlena Dietrich szereg listów z pogróżkami i ostrzeżeniami, żeby nie odważyła się przyjechać do Niemiec. Ona bowiem, Marlena, nie jest typem współczesnej Niemki, pali papierosy, ba nawet pokazuje się od czasu do czasu w męskim stroju. Nie jest więc nawet godną nosić miana narodowej Niemki. Ona, ni mniej ni więcej, obraża wprost kobietę niemiecką, typ germański.

Marlena Dietrich nie pozostała dłużna i odpowiedziała swoim rodakom i rodaczkom. Oświadczyła, że wogóle nie miała nawet najmniejszego zamiaru złożyć teraz wizyty swojej ojczyźnie. W obecnych warunkach niema tam co szukać, gdyż nawet pod względem artystycznym, nie mówiąc już o innych, są teraz Niemcy mało warte.

Odpowiedź znakomitej gwiazdy filmowej wywołała w Niemczech burzę. Liczą się powszechnie z tem, że Niemcy nie pozwolą w przyszłości wyświetlać filmów z Marleną i w ten sposób zemszczą się na swej opozycyjnie nastrojonej rodaczce.

Wesoły Kącik

NIEBEZPIECZNY FACH.



Szedłem wieczorem ulicą, kiedy nagle usłyszałem za sobą głos:

— Moje uszanowanie panu!

Obejrzałem się. Przedemną stał człowiek w niezwykle dziwnym stroju. Z przodu i z tyłu miał przymocowane dwie poduszki, na twarzy zaś drucianą maskę.

— Nie poznaje mnie pan? — spytał. — Binder jestem.

Dobrze znałem to nazwisko. Binder był inkasentem firmy sprzedającej ubrania na raty i nieraz przychodził do mnie upominać się o pieniądze.

— Co się panu stało? — zawołałem. — Na maskaradę pan idzie?

— Na żadną maskardę! Idę zainkasować pieniądze od jednego boksera.

Roześmiałem się głośno, a Binder ze smutkiem pokiwał głową.

— Pan się śmieje? — westchnął. — Pan nie ma pojęcia, jaki jest niebezpieczny w dzisiejszych czasach fach inkasenta. To jest niebezpieczniejsze od lotnictwa! Bo lotnik może tylko spaść. A inkasent może spaść ze wszystkich schodów, mogą mu bez spadania wybić wszystkie zęby, może być pogryziony przez psa, pogryziony przez dłużnika, zastrzelony... Wogóle jego życie wisi na włosku. Ja się musiałem długo, długo wprawiać, zanim się wziąłem do tej roboty.

— Jak się pan wprawiał?

— Zwyczajnie. W domu. Pożyczyłem żonie 20 złotych i kazałem jej, żeby nie chciała oddać. Potem zacząłem się upominać. Najpierw prosiłem grzecznie, potem coraz energiczniej. Ona mnie dziesięć razy wyrzucała za drzwi, rozbiła na mojej głowie pół tuzina talerzy, ale ja ją tak długo mordowałem, że się rozchorowała i pierwsza zaczęła błagać.

— Beniek, zabierz te 20 złotych, bo ja już nie mam siły.

Binder ponuro opuścił głowę.

— Dziś mam dwa bardzo niebezpieczne miejsca. Tego boksera i pańską sąsiadkę, panią Pyskacz. Wie pan, tę, co to ma takiego dużego psa.

— Nie bój się pan — pocieszyłem Bindera. — Ten pies ma na mordzie kaganiec.

— Pies ma — westchnął Binder. — ale gospodyni nie ma... A pan wie, jak ona rozpuszcza pysk? Jak ona potrafi gryźć? Pies to jest przy niej pchła.

— Swoją drogą to jest podłe! — oburzyłem się. — Pan do tych ludzi przychodzi po należne pieniądze, a oni zaraz chcą bić, strzelać...

— Pan jest porządny człowiek, to pan to rozumie — wzruszył się Binder. — Ale a propos należne pieniądze. Może pan zapłaci ratę? 50 złotych?

— Jutro, panie Binder.

— Jutro, jutro! Pan ciągle powtarza jutro! Ja już nie mogę tyle razy chodzić.

— Nie mam pieniędzy.

— Co to mnie obchodzi? Niech pan sobie pożyczy! Ja nie odejdę póki pan nie odda.

— Panie Binder! — syknąłem wściekle. — Jeżeli pan w tej chwili nie odejdzie, to panu strzelę w łeb.

Napoleon Sadek.

Adwokat Heydukowski uniewinniony

Sensacyjny wyrok sądu apelacyjnego zapadł wczoraj w procesie adwokata Stefana Heydukowskiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie pieniędzy powierzonych mu w depozyt przez klientów.

Sprawa była bardzo trudna i łączy się z tragicznym wypadkiem samobójstwa małżonków Wisłockich, znanej rodziny przemysłowców, którym Heydukowski zawierzył po przyjacielsku nieswoje pieniądze do przechowania. Władze aresztowały adwokata i siedział on parę miesięcy, a sąd skazał go pierwotnie na 1 rok więzienia.

W instancji apelacyjnej nie dopatrzono się w czynie cech przywłaszczenia i adwokat Heydukowski został uniewinniony.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sport. 15,35 „Wśród książek. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Egzaminy dojrzałości". 16,40 „Futuryzm włoski i europejski". 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 Transmisja z Krakowa: feljet. muz. p. t. „Muzyka południa i muzyka północy". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,00 Kwadrans literacki. 22,15 Koncert solistów. 23,00 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Z teki detektywa

Na targowisku kobiet

Kilka dni temu policja warszawska aresztowała jegomościa, który trudnił się sprzedażą... własnych żon. Osobnik ten, nazwiskiem Moszek Grünberg, jeździł po prowincji i, jako zamożny kupiec, zaręczał się z co ładniejszemi dziewczętami, poto, by je następnie wywieźć w podstępny sposób zagranicę. Grünberg, jak się okazało, należał do międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem i był sutenerem. Ścigany listami gończemi — wpadł nareszcie, po przyjeździe do Polski, w ręce policji.

*

Ten drobny naogół fakt budzić jednak musi zainteresowanie: cóż to za szajki sutenerskie, grasujące w 20-ym wieku na terenie kulturalnej Europy? I gdzie te rynki białych niewolnic, na które spędza się rok rocznie tysiące młodych kobiet — łakomy „towar" dla domów rozpusty i dla „prywatnego" użytku? Czy istnieją naprawdę i czy nie są tylko wytworem bujnej fantazji?!

Niestety. We wszystkich większych stolicach Europy, a przedewszystkiem w Paryżu znajduje się *targowisko kobiet* — rzecz najbardziej hańbiąca dla cywilizacji i kultury tych miast. „Targowiska Kobiet" stanowią poważny i wielce intratny warsztat „pracy" dla typów o nikczemnej duszy i przeważnie — kryminalnej przeszłości. Sutenerzy, o nich bowiem mowa, stanowią w Paryżu (tak zresztą, jak i w Warszawie,) silną i bardzo solidarną organizację, w której obowiązuje dyskrecja — pod grozą utraty życia. Stąd — częste wypadki, że ktoś raniony na ulicy i przewieziony do szpitala — nie chce zdradzić ręki, która go zraniła.

Organizacja posiada swój „sztab", liczny aparat pracowników, potajemne biura i wielu, wielu członków. Dzielą się oni na trzy kategorje: młodzi, ładni chłopcy, o twarzy filmowego „amanta" są używani do werbowania dziewcząt na terenie sklepów, fabryk, kawiarenek... Starsi i wytrawniejsi — obracają „towar" na brzęczącą monetę — trudnią się przyjmowaniem zamówień. I wreszcie — jeszcze inni — często ludzie zboczonych wręcz instynktach, zajmują się lokowaniem kupionych dziewcząt w domach publicznych, czyniąc to nierzadko przy pomocy siły fizycznej i pod grozą noża. Sutenerzy bowiem — to najgorsza kasta ludzi: wyzuci z jakichkolwiek uczuć, patrzą na kobiety tak tylko, jak na martwy „towar" i na haniebnym procederze opierają swoją egzystencję — mało! Budują majątki...

*

Wśród francuskiego świata podziemnego dobrze znana jest osoba „Wielkiego Manitu". Ten drab już dziś w podeszłym wieku uchodził przez długie lata za „króla" sutenerów. Miał w Bordeaux własny dom handlowy, pod przykrywką którego prowadził rozległy handel... żywym towarem. W zakonspirowanej części jego biura słyszało się takie rozmowy:

— Do Lille potrzeba trzech brunetek, ale po 13 lat!

— Młodzież poszła do Marsylji. Mam 20-letnią blondynkę — prima!

— Albo przez telefon: — Przyślij murzynkę do Paryża, ale natychmiast!

— Zgoda, ale 5000 franków na stół...

— Płacimy 3500 — po zobaczeniu...

Niezliczona ilość agentów — niemilknący nigdy telefon — szelest banknotów — dyspozycje wydawane szeptem — oto jak się odbywał „targ na dziewczęta" na giełdzie „Wielkiego Manitu".

Ceny „towaru" były (i są) różne: przeciętnie od dwóch do trzech tysięcy franków (600 do 900 zł.) kosztuje „prawo" eksploatacji młodego ciała, haniebne „prawo" zdeptania ludzkiej duszy, zepchnięcie młodego życia w bagno najgorszej rozpusty...

„Wielki Manitu" zrobił już na tem majątek: wycofał się z czynnej „akcji", kupił sobie domek w Marsylji i hoduje tam kwiatki, napewno nie myśląc o swoich ofiarach w których zapewne niejedna przypłaciła życiem — brudny tapczan w domu publicznym.

*

Nie wszystkie dziewczęta dają się unieść bez oporu; nie wszystkie nawet poza murami lupanaru, rezygnują z prób ucieczki, bądź skomunikowania się ze światem i rodziną. Takie „niebezpieczne" poddaje się ściślej obserwacji i opiece najgorszych szubrawców - sutenerów, którzy z batem w ręce pilnują „swojej" kobiety. Zasłużona karą spotkała niedawno jednego z najgorszych oprawców „pięknego Bernarda"... Młoda pracownica warsztatów tkackich w Ljonie Berta V. zniknęła pewnego dnia w sposób nagły i tajemniczy: wszelkie poszukiwania policji i rodziny na nic się nie zdały. Berta była dziewczyną cichą i spokojną, nie przypuszczano zatem, by mogła się zdobyć na ucieczkę z rodzinnego miasta, tembardziej, że miała tu narzeczonego. Gdy policja postanowiła zaniechać poszukiwań, jako bezcelowych — siostra Berty — 17-letnia Janina w tajemnicy przed rodzicami zabrała się do śledztwa.

Pierwsza rzeczą — postarała się o przyjęcie do warsztatów, gdzie pracowała Berta, oczywiście pod innem nazwiskiem. Pewnego wieczoru, gdy wracała z pracy — zaczepił ją jakiś młody człowiek, zresztą w formie bardzo uprzejmej i grzecznej.

— Pójdziemy razem na kolację? zaproponował. Po chwili wahania — Janina przyjęła propozycję, nie bez celu. Już wkrótce wiedziała o co chodzi: nieznajomy proponował jej inną pracę, znacznie milszą i dającą bajeczne dochody...

— A gdzie to! — pytała naiwnie Janina.

— Zagranicą! Pojedzie pani wraz ze mną daleko — na południe, do cudownego kraju...

— Czy to samo proponował pan Bercie V.? zapytała nagle ostro.

Młody człowiek pobladł: „Jakto, pani wie?"

Janina roześmiała się: „Oczywiście! Tylko nierozumiem, jak można było wtedy brać taką pokrakę, skoro ja mieszkam w tej samej dzielnicy!" To odezwanie się uspokoiło sutenera, to też pod wpływem wódki, wypaplał, jak wywiózł Bertę do Bordeaux, jak to potem zaczęło się „grymaszenie" i jak musiał ją zostawić pod opieką „pięknego Bernarda". Jeszcze dwa zręczne pytania i — Janina wiedziała wszystko, wymknęła się coprędzej z restauracji i...

*

Wzięła z domu rewolwer i trochę pieniędzy. Następnego dnia w Bordeaux do willi „pięknego Bernarda" ktoś mocno zapukał: Bernard otworzył drzwi i cofnął się z uśmiechem: na progu stała młoda ładna dziewczyna. [illegible] krótko:

— „Piękny Bernard"? — padło pytanie.

— Do usług pani...

Paf - paf! Trafiony kulą w serce, alfons padł ciężko na ziemię i w kilka minut potem skonał. Dopiero wtedy Janina wezwała do willi policję, która odnalazła uwięzioną w piwnicy Bertę, a ta ze łzami rzuciła się w ramiona dzielnej siostry.

*

Policja nie osadziła Janki w więzieniu: grozi jej coprawda jeszcze sprawa, ale wyroki sądu przysięgłych we Francji, nie są zbyt surowe.

Zamordował żonę

Z Birmingham donoszą, że sensacyjna sprawa odkrycia części trupa młodej kobiety, zamordowanej i ukrytej w ścianie mieszkania, w którem mieszkała ofiara zbrodni, ujrzała znowu światło dzienne w tamtejszym okręgowym sądzie karnym. Po przesłuchaniu znacznej liczby świadków i oskarżonego, 28-letniego Edwina Thicka, sąd sprawę odroczył ponownie.

Oskarżony nie przyznaje się do winy. Thick dokonał okrutnego czynu, prawdopodobnie między 20 a 25 sierpnia roku ubiegłego, a ciało zamordowanej jego żony Ivy Emmy Thick, kobiety bardzo ładnej i liczącej zaledwie 25 lat, znaleziono dopiero 25 listopada r. ub. Wiadomo już, że odkrycie było przypadkowe, bowiem nieszczelna ściana promieniowała od pewnego czasu na sąsiedzkie mieszkanie okropną wonią trupią.

Początkowo nie wiedziano skąd owa woń wydziela się, gdy nie pomogło odświeżenie całego lokalu, zaczęto snuć rozmaite domysły, zwłaszcza, że zbiegało się to z tajemniczem zniknięciem pani Thick. Toteż bliższe badania obu lokali, szybko doprowadziły do wstrząsającego odkrycia...

Znaleziono jednak część tylko ciała kobiecego, poćwiartowanego w sposób utrudniający rozpoznanie. W stanie silnego rozkładu, znajdował się w ścianie tylko tułów bez głowy rąk i nóg. Ponieważ zachowanie się Thicka nasuwało już od pierwszej chwili poważne wątpliwości, co do stanu jego władz umysłowych, oddano go przeto pod obserwację psystjatryczną, do więzienia w Wimson Green. Obecnie na przewodzie sądowym, znakomity psychjatra dr. Hamblin Smith stwierdza, że Trick w ciągu prawie 4-miesięcznego pobytu pod obserwacją zachowywał się jako człowiek mocno nienormalny: jadł wiele z apetytem, spał mocno, nie okazywał nigdy niepokoju, a nawet, pozornie całkowitą beztroskę.

Zburzony pewnej nocy Thick oświadczył, niejako z wyrzutem, że przerwano mu słodki i pogodny sen, w którym jego ukochana żona, odwiedziła go w celi i współczuła mu, jako cierpiącemu niewinnie i mówiła, że wszystko ułoży się jaknajlepiej. Doktor Smith mówi, że stan nienormalny, wskazuje jeszcze objawy utraty pamięci i pewna manjacka automatyzacja ruchów Thicka. Niewiadomo bowiem, czy jest to cynizm, symulacja lub obkanie?

Policjanci w roli tancerek

W policji angielskiej istnieją, poza służbą, liczne rozrywki. W tych dniach odbył się w Londynie raut policyjny, połączony z przedstawieniem kabaretowem. Wielkiem powodzeniem cieszyły się tańce hiszpańskie w wykonaniu ognistych tancerzy, urodziwych tancerek, które po mistrzowsku obchodziły się z kastanietami. Jakież było zdziwienie publiczności, gdy po oklaskach tancerki... zdjęły peruki! Byli to, jak się okazuje czterej dzielni wywiadowcy londyńskiego Scotland Yardu.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

II.

W hotelu Pompadour we Lwowie znaleziono zamordowanego kupca rumuńskiego. Detektyw Brand prowadzi dochodzenie.

— Znaliście tę kobietę? — powtórzył surowo komisarz, patrząc na pobladłego portjera.

— To nie ona to zrobiła! — wykrztusił wreszcie chłopak — mnie ten pan wołał do pokoju już po jej wyjściu i kazał się o ósmej rano budzić...

— Jej nazwisko! — krzyknął zniecierpliwiony komisarz. Chłopak miał niemal łzy w oczach, gdy szeptem wypowiedział dwa słowa:

— Ilonka z Moulin Rouge...

Nim opuściliśmy hotel, zdołałem nagromadzić wiele faktów: po pierwsze, że kupiec Izaak Stern przyszedł do hotelu wraz z tancerką o godzinie drugiej w nocy; po drugie, że już o piątej rano Ilonka opuściła hotel, i że kupiec żył jeszcze wtedy, po trzecie, że sąsiedni pokój Nr. 9 był tej nocy zajęty przez jakiegoś wysokiego młodego mężczyznę, który przyszedł do hotelu wraz z jakąś dziewczyną uliczną przed trzecią rano, a wyszedł przed szóstą, i wreszcie — po czwarte, że portjer, śpiący na dole i służąca w pokoju na pierwszem piętrze nie słyszeli krzyków, ani odgłosów jakiejś awantury. Aha! Jeszcze jeden i to ważny szczegół: jak zauważył portjer, przy płaceniu pieniędzy — wysoki mężczyzna z pokoju Nr. 9 nie miał drugiego palca na prawej ręce!

Odnalezienie Ilonki z kabaretu Moulin Rouge było dziełem niespełna godziny. Piękna tancerka, dziewczyna o śniadej cerze i głębokich ciemnych oczach uchodziła wśród gości dancingu za Węgierkę, w rzeczywistości zaś nazywała się Marja Hryczenko i była Ukrainką. Portjer z hotelu Pompadour, również Ukrainiec, uważał widocznie za punkt ambicji narodowej zachowanie dyskrecji, co do imienia nocnej klientki hotelu, wobec władz.

Piękna Ilonka, którą zastaliśmy jeszcze w łóżku, była zaskoczona i przerażona naszą wizytą; początkowo twierdziła, że niema pojęcia o jakim hotelu wogóle mówimy dopiero gdy wyjaśniłem, że chodzi o mord i gdy pokazałem „dowód rzeczowy" — koronkowe paski — z oczu Ilonki trysnęły łzy.

— Biedny Izaak! Tak go lubiłam!

Z chaotycznego opowiadania dziewczyny dowiedziałem się tylko, że Izaak Stern kochał się w niej oddawna; ilekroć przyjeżdżał z Rumunji przywoził zawsze jakiś podarunek i noce spędzał w Moulin Rouge. Wczoraj był na całym programie; zjadł dobrą kolację, ona piła dużo i sama nie wie, jak i kiedy znalazła się w hotelu.

Pamięta tylko, że wyszła stamtąd o piątej rano bo spieszyła się bardzo do domu...

— A dlaczegóż to?

Wzrok dziewczyny pobiegł w kierunku ściany, na której wisiały dwie fotografje: jedna — jej w kostjumie baletowym, druga — młodego, przystojnego chłopca w studenckiej czapce.

— On przychodzi czasami rano... — szepnęła cichutko.

— On? Któż to taki?

Ilonka nie umiała jeszcze kłamać, zwłaszcza przed policją. Wiedzieliśmy zatem wkrótce, że „on" nazywa się Wasyl Petrow, studjował na politechnice, teraz jest bez pracy, cierpi biedę, kocha się w Ilonce i uważany jest przez nią za „narzeczonego"...

— A że poszłam do hotelu z Izaakiem — dodała rumieniąc się dziewczyna, — to... Panowie rozumieją chyba: Wasyl jest taki biedny!

Pożyczyłem od Ilonki fotografje i wróciłem do hoteliku Pompadour, gdzie tymczasem odbyły się oględziny sądowo-lekarskie zwłok. Orzeczenie nie było dla mnie niespodzianką: zbrodni mógł dokonać człowiek o herkulesowej sile i to w chwili podniecenia, które spotęgowało jeszcze naprężenie mięśni. Kupiec miał dosłownie skręcony kark; zaskoczony został najwidoczniej we śnie, gdyż nie zdołał nawet zerwać się z łóżka.

— Jest to drugi podobny wypadek w mojej praktyce — dodał młody sympatyczny lekarz sądowy. — Tak właśnie zamordował w Rosji swego rywala Samson Ostapowicz, słynny atleta cyrkowy i t. zw. nelsonista...

Słowa doktora zastanowiły mnie, czyżby i tu zbrodni dokonać miał zawodowy siłacz?

Skorzystałem z chwili, by raz jeszcze szczegółowo wybadać portjera.

— Kim był ten mężczyzna w pokoju Nr. 9? Czy mógł by go znać?

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Grześ całował ją po rękach, uspakajając i szepcząc:

— Nie, nie... Nie umrze pani, panno Romciu...

— A jakże będę teraz żyła?

— Tak, jak dawniej. Nie utraciła pani miłości ludzkiej...

— Owszem, na zawsze. Nikt mnie już nie kocha. Nikt na świecie...

— Jakto? A matka? Ta dobra, kochana, poczciwa pani Józefowa, która musi teraz być bardzo, bardzo nieszczęśliwa?

— Przecież nie sprzeciwiła się wypędzeniu mnie...

— Z pewnością chciała, ale nie zdołała... Zresztą, powinna pani być w domu choćby dla panny Reni, aby zawsze miała przed oczami przykład odstraszający.

Roma przerwała:

—Tak, to prawda. Któż lepiej, niż ja zdoła ją teraz przestrzegać i bronić przed łatwowierną lekkomyślnością, której padłam ofiarą?

— Widzi pani więc, panno Romciu, że nie ma pani prawa pozbawiać się życia. Zresztą... jest jeszcze ktoś, co panią kocha... nawet bardzo... i nie przeżyłby śmierci pani... Czyżby pani o tem nie wiedziała?

To proste i skromne wyznanie wzruszyło Rome do głębi duszy. Zamyśliła się i zapytała po chwili:

— Jak to, Grzesiu? Więc... jeszcze... pomimo wszystko... jeszcze?...

— O, tak... pomimo wszystko... Nawet jeszcze bardziej, bo pani tyle wycierpiała.

Roma westchnęła głęboko. I zamiast odpowiedzi, delikatnie gładziła wielkie wieśniacze dłonie Grzesia. A potem obaczył jak na jego dłonie spadaja gorzkie łzy dziewczęce...

Teraz... sam za siebie nie ręczył... I, aby nie popełnić czegoś, co mogłoby potem żałować, opanował się najwyższym wysiłkiem woli, poczem rzekł:

— Chodźmy stąd, panno Romciu. Niesposób przecież spędzić noc na ławce w alejach...

— A dokąd ja pójdę?

— Do mnie...

Ponieważ spojrzała na niego z pewnem zdziwieniem, dodał szybko:

— Tylko, broń Boże, niech pani nie pomyśli czego złego... Pójdzie pani do mnie i... zostanie pani sama... Ja przenocuję gdzie indziej... i wogóle gdzieś zamieszkam na cały czas pani pobytu u mnie... Zbyt panią kocham, aby krępować panią moją obecnością... Proszę mnie traktować, jak brata... Chodźmy...

Poszła za nim. A właściwie wlókł ją za sobą. Prawie ją niósł, póki nie doszli do najbliższej taksówki, która zawiózł ją do siebie.

Gdy byli u celu i miał już Romę u siebie, poczuł się bardzo dumny i szczęśliwy . Tak o tem zawsze marzył, aby móc jej wyświadczyć jaką przysługę, aby jej być pożyteczny! Bo wszak na tem polega właśnie istota miłości prawdziwej: pragnie się istocie ukochanej oszczędzić jakiejkolwiek przykrości, a przeciwnie móc jak najbardziej przyczynić się do uszczęśliwienia jej. I dlatego właśnie zazdrość jest prawdziwej miłości najwyraźniejszem zaprzeczeniem ,bo ta ma na celu świadomie czy nie — udrękę rzekomo ukochanej istoty.

Grześ czuł, że ma prawo być dumny. Bo przecież właściwie uratował Romie życie. Gdyby jej przypadkowo nie spotkał. wracając ze swej zwykłej wieczornej przechadzki po alei Ujazdowskiej, kto wie, czyby już nie pochłonęły jej w tej chwili przepastne tonie Wisły. Krzątał się po pokoju i zapewniał Romę:

— Znajdzie pani tu wszystko, co trzeba. Proszę się czuć, jak u siebie w domu. No... to ja już pójdę... Tylko proszę mi przedtem przyrzec solennie, że zaniecha pani wszelkich brzydkich i grzesznych zamiarów samobójczych... Proszę mi obiecać, że pani będzie żyła dla matki, dla siostry...

Chciał dodać:

— I dla mnie...

Ale nie miał odwagi...

Odrzekła:

— Dobrze, Grzesiu, będę żyła.

— Słowo?

— Słowo

I po chwili dodała:

— Będę żyła dla tych, co mnie kochają i... dla tego ,którego nienawidzę...

— Przyjdę jutro panią odwiedzić. Niech pani nie wychodzi i o nic się nie troszczy. Posiłki będę pani przysyłał. Proszę tu zostawać, aż...

— Aż co? — zapyta.

— No... mniejsza o to... — wykręcił się widocznie nie chcąc dokończyć swej myśli i prędko zakończył rozmowę, mówiąc — dowidzenia do jutra...

— Dowidzenia, mój dobry kochany Grzesiu... Dziękuję ci... Bardzo dziękuję...

Wyciągnęła do niego ramiona. Ujrzał ten odruch, taki czysty, miły, siostrzany. Tak go to onieśmieliło, że nie miał odwagi przyjąć tego uścisku. Roma zarumieniła się i ręce jej opadły... Opuściła oczy... Po chwili dopiero uniosła je znów nieśmiało, jakby ze wstydem, zbliżyła się do tego dużego chłopca i położyła mu nieśmiało głowę na ramię... obejmując rękami...

Grześ był niemal nieprzytomny. Nie wiedział, co czynić. Ręce miał jakby ołowiane. Nie mógł niemi ruszać. Serce omal nie wyskakiwało mu z piersi... Odruchowo chciał objąć Romę, ale.... nie mógł. Ręce jego były jakby sparaliżowane. I tylko, także nieświadomie zresztą, musnął leciutko ustami włosy Romy, składając na nich przelotny braterski pocałunek. A potem już nic nie widział, co się dzieje, bo łzy przesłoniły mu pole widzenia...

Roma była do głębi wzruszona jego przejęciem. Szepnęła:

— Mój dobry, kochany Grzesiu... Gdybym... wiedziała...

Grześ czuł, że lada chwila straci panowanie nad sobą... Wolał więc czem prędzej wyjść stąd i żegnał się pośpiesznie, wyrywając się z objęć Romy.

Gdy wreszcie wyszedł, Roma rzekła na głos sama do siebie:

— Tu było moje szczęście... O, Boże, Boże, czemuż mi serce już umarło dla miłości?..

I dodała w rozmarzeniu po chwili:

— Kochać go? Może będę... ale nie powiem mu tego, nigdy!

Nazajutrz wieczorem, Grześ szepnął na ucho Marji:

— Niech pani się uspokoi. Panna Romcia jest u mnie. Najzupełniej bezpieczna. Gdy mi pani da znać, Natychmiast ją tu sprowadzę...

I po dwóch dniach Marja już rzekła Grzesiowi:

— Już teraz może pan Romcię sprowadzić zpowrotem. Jeszcze parę dni, a Józef mi się rozchoruje z rozpaczy i żalu.

Była to prawda. Całemi nocami dręczyły Józefa zmory straszliwe. Mówił sobie:

— Wypędziłem ją. Ale jakiem prawem? I czy tak postępuje dobry ojciec? Czyż nie powinienem był raczej widząc ją taką nieszczęśliwą, pocieszyć ją, przekonać, że można żyć i po takiem nieszczęściu, wyciągnąć ku niej ramiona opiekuńcze, niż pchać na poniewierkę? Czyż jej możliwa śmierć nie spadnie całkowicie na moją głowę?

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

III.

Te nieliczne chwile wolnego czasu spędzał przy boku żony, patrząc z uwielbieniem na jej delikatną twarzyczkę o dużych szarych oczach. Naprawdę ładnie wyglądali, gdy wychodzili razem: — on duży, atletycznie zbudowany, niezgrabny, opiekujący się swą żonką, jak małem dzieciątkiem; — ona niewysoka, szczupła, tuląc się do męża z prawdziwie dziecięcym zaufaniem. Uchodzili za bardzo zakochanych w sobie małżonków, stawiano ich powszechnie za wzór, za ideał małżeński.

Wobec żony niezwykle łagodny. Korkowski zwykle łatwo się unosił przy lada okazji, wpadał w straszny, nieobliczalny gniew, który jednak szybko mijał. Obawiano się powszechnie tych napadów i omijano go w takiej chwili. Był mimo to bardzo lubiany dla swojej dobroci.

Właśnie przyszedł do fabryki i zamknął się w swym gabinecie, by jak zawsze, zabrać się przedewszystkiem do przejrzenia poobiedniej poczty. Katalogi, rachunki, zamówienia, oferty, reklamacje... Nagle zmarszczył brwi — jakaś koperta nie nosząca niczyjej firmy, zaadresowana ręcznie, w dodatku jakiemś brzydkiem pismem, niepochodzącym na pewno z pod ręki biuralisty. Na ukos umieszczona uwaga: *Pilne! Ściśle osobiste!*

Z mimowolnym wstrętem rozciął kopertę i przeczytał niedopisany list. Brzmiał on następująco:

Szanowny Panie Dyrektorze!

Mam dla pana wielką sympatję i chce Panu wyrządzić przysługę. Odwagi, Szanowny Panie, niech Pan mężnie przyjmie tę wiadomość: Pańska małżonka nie jest Mu wierna. O ile chce Pan przekonać się o tem naocznie, niech pan przyjdzie o 5-tej pp. punktualnie na Żórawią pod 36. Tam, w drugiej bramie, na pierwszem piętrze, na lewo, znajdzie pan drzwi, do których klucz zawsze leży pod słomianką. Dla niepoznaki, niech pan, po otworzeniu drzwi, położy klucz zpowrotem pod słomiankę. W kawalerskim pokoju, do którego pan wejdzie, znajdzie pan dowód, że nie kłamię. Z uniżonym szacunkiem,

życzliwy.

Przemysłowiec pomyślał zpoczątku, że się mylił, że jest może ofiarą halucynacji. Przetarł oczy, w nadziei, że koszmar się rozwieje i miast złowrogiego listu zobaczy zwykłą dobroduszną ofertę... Przeczytał raz jeszcze. Nie zrozumiał, musiał znów mozolnie przesylabizować.

Pojął wreszcie treść listu. na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Więc skończony miraż rodzimego szczęścia, więc i on jest tak, jak tylu innych, ośmieszonych w dodatku w nieszczęściu, więc i on jest... rogaczem?

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Resztka świadomości i rozsądku znikła w skołatanej głowie. Poruszając się jak automat, wyjął ze szuflady rewolwer, wsunął list do kieszeni i poszedł do drzwi. Na progu zderzył się z jednym urzędnikiem:

— Panie dyrektorze, właśnie szedłem, żeby panu dyrektorowi podać ten plan do rozpatrzenia i do podpisu...

Urwał nagle, patrząc z osłupieniem na swego szefa, który z utkwionym w przestrzeń, błędnym wzrokiem, przeszedł koło niego, jakby nic nie widząc i skierował się do wyjścia.

— Pa... panie dyrektorze...

Korkowski już był na ulicy. Jakaś nieznana siła pchała go naprzód.

Żórawia... 32... 34... trzydzieści sześć!.. Druga brama... pierwsze piętro...

Właśnie była piąta godzina.

Ta sama nieznana siła pochyliła go do ziemi, kazała mu wsunąć rękę pod słomiankę; namacał klucz, otworzył nim drzwi, w liście tak było napisane... położył zpowrotem klucz na miejsce, zacisnął zlodowaciałe palce na kolbie rewolweru i pchnął drzwi...

Zadzwonił telefon. Leszkowski odłożył czytaną gazetę i ujął słuchawkę:

— Hallo, kto mówi?

— Dobrywieczór, Jerzy, tu mówi Motyka.

— Jak się masz, stary? Co nowego w Urzędzie Śledczym?

— Właśnie dzwonię do ciebie w pewnej sprawie. Dostaliśmy wiadomość, że w garsonjerze na Żórawiej pod 36 wykryto ciało kobiety, nie dającej znaku życia. Lekarza akurat nie było pod ręką, posłano po niego. W torebce znaleziono ,jako jedyną oznakę szczególną — numerek z szatni klubu „Obojga Płci“. Wiem, że należysz do tego klubu, może ją poznasz. czekam na ciebie na Żórawiej.

— Już biegnę! — zawołał Leszkowski nagle zatrwożony i rzucił słuchawkę. Z Wilczej, gdzie mieszkał, na Żórawią jest kilka kroków. W bramie czekał na niego aspirant Motyka.

— Chodź! Jak na złość lekarza jeszcze niema!

W tej chwili dozorca domu wszedł do bramy, w towarzystwie jakiegoś poważnego pana.

— Proszę pana, przyprowadziłem pana doktora.

— Więc prędko, biegnijmy na górę.

Przy drzwiach czuwał posterunkowy, który ich wpuścił do środka.

Przez nieduży korytarzyk weszli do ładnie urządzonego pokoju, biblioteczka, etażerka koło drzwi, szeroka otomana...

Zsunięta z otomany, leżała bezwładnie na puszystym dywanie zaścielającym podłogę, jakaś kobieta...

Odwinięta przy upadku suknia, odsłaniała śliczne, toczone uda. Z sukni, z pończoch, pantofli, poznać było można, że tajemnicza nieznajoma należała do eleganckich, bogatych sfer. Leszkowski podszedł do niej ostrożnie z lekarzem i popatrzał na jej twarz. Złe przeczucie sprawdziło się — to była pani dyrektorowa Korkowska! Podzielił się z Motyka swojem odkryciem. Tymczasem lekarz badał leżącą. Skończywszy rzekł do obecnych.

(d. c. n.)

Obrazki z życia

Nagroda za dyskrecję!

W wytwornej jadalni trzy osoby kończyły właśnie kolację: państwo Bożelscy i pan Szarski. Pani Bożelska, piękna, silnie zbudowana blondyna, patrzała na swego męża, jak na bożka. On odpłacał się jej pięknem za nadobne, nie przerywając jednocześnie rozmowy z przyjacielem (znali się z Szarskim od dzieciństwa).

Po kolacji zapalono papierosy, pani Bożelska zasiadła z Szarskim do pianina i zagrali na cztery ręce.

Gospodarz z uśmiechem patrzał na nich, ćmiąc papierosa, puszczając kłęby pachnącego dymu. W pewnej chwili spojrzał na zegarek i podniósł się leniwie z fotela.

— No, moi drodzy, muszę iść, Ludwiku — zwrócił sie do przyjaciela. — Będziesz tak dobry i dotrzymasz towarzystwa mej żonie. Grajcie sobie, bawcie się dobrze...

— Czy musisz dzisiaj koniecznie pójść do tego reprezentanta — zapytała go żona.

— Zasadniczo niby powinienem, bo wiem, że go teraz można zastać, a im predzej się pozbędę tej pańszczyzny, tem lepiej.

— Szkoda! — westchnęła.

— Gdybyś chciała, mogę ostatecznie zostać w domu.

Nic nie odrzekła, jakby nie słysząc tego.

Wyszedł.

Jakiś czas Szarski grał na pianinie, a Marja słuchała. Skończywszy, zwrócił się do niej:

— Czemu pani nie odpowiedziała na jego ostatnie słowa?

Uśmiechneła się.

— Wiedziałam, że panu to sprawi przyjemność, jak pan zostanie ze mną.

— Pani jest dla mnie taka dobra... Kocham panią... bez pamieci...

— Spokoju, spokoju! Zgodziłam się na ten flirt pod warunkiem, że to się dalej nie posunie. Niech wszystko zostanie w obecnym stanie. Nie powiem, żebym kochała mego męża, ale jest dla mnie dobry i nie zdradza mnie. Elementarnym moim obowiązkiem jest odpłacać mu tem samem.

Urwała, zastanowiła sie i naraz zapytała:

— Ciekawe... Mówił mi pan w swoim czasie, że zakochał sie we mnie od pierwszego wejrzenia. Czemu mi pan swej miłości nie wyznał odrazu?

Szarski uśmiechnał się smutnie:

— Była pani narzeczoną mego przyjaciela, nie mogłem zdradzać jego zaufania.

— Więc czemu mi pan to póżniej powiedział? Czyżby Kazimierz już nie był pańskim przyjacielem?

Chciał odpowiedzieć, że teraz co innego, od kiedy wie, że Kazimierz ją zdradza codzień z inną kochanką, ale się pohamował. Czyż dyskrecja nie jest największą zaletą dobrze wychowanego człowieka.

— Miłość przezwyciężyła we mnie skrupuły — odrzekł wymijająco.

Siedzieli dość długo grając i rozmawiając, gdy późnym wieczorem rozległ się dzwonek telefonu. Marja podeszła spokojnie do aparatu:

— Proszę... tak... co, co takiego? — zarumieniła się naraz na twarzy. — Kto mówi?.. Jak?.. gdzie? O. Boże...

Rzuciła słuchawke i opadła, szlochając na kanapę. Okazało się, że mąż jej został przejechany na śmierć przez auto. Rozpaczała, oskarżając się, że nie ocaliła go od śmierci, kiedy mogła go zatrzymać w domu swem jednem słowem.

Później Szarski się dowiedział, jakie były okoliczności dramatu: Bożelski spotkał sie z kochanką w restauracji, ta zrobiła mu z jakiegoś powodu scenę i wybiegła na ulicę, grożąc, że się rzuci pod tramwaj. Bożelski poskoczył za nią; w ostatniej chwili kobieta przebiegła przez jezdnię — nie chciała się wcale zabić, z jej strony, była to tylko komedja. On jednak goniąc ją, wpadł pod rozpedzone ciężarowe auto i poniósł śmierć na miejscu.

Szarski nietylko przez delikatność nie opowiedział wdowie, ale jeszcze postarał się, by o tem się nigdy nie dowiedziała.

Upłynęły już dwa lata, w ciągu których Marja wspominała wciąż z niebywałą miłości nieboszczyka, nosiła po nim grubą żałobę i nie chciała słyszeć o drugiem zamążpójściu.

Szarski cierpliwie czekał, wierząc, że czas dokona swego dzieła zapomnienia!

Aż pewnego razu Marja wezwała go telefonicznie. Pobiegł do niej, myśląc, że może to właśnie tym razem...

Zastał ją nad stosem rozpieczętowanych listów. Ujrzawszy go, wstała i wskazując ową stertę, uniosła się gniewem:

— Więc tak? Ja tu właśnie znalazłam listy miłosne mego męża. Wszystko z datami, podpisami, szczegółami. Więc on mnie zdradzał, od Bóg wie, jak dawna, pan o tem wiedział i nawet słowem się nie zdradził? I pozwolił pan, żebym się publicznie ośmieszała z tą moją głęboką żałobą i nieutulonym żalem, skoro wszyscy w Warszawie wiedzieli o postępowaniu mojego małżonka? I pan na to pozwolił? Rozumiem — pan to nazwie dyskrecją wobec przyjaciela. Ale w takim razie ja nic dla pana nie znaczyłam! Doskonale, niech się pan nie boi — wyjdę zamąż i to jaknajprędzej, ale... nie za pana!

Adam Ty-ski.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Dziś a przed 2.000 lat

Nasz współpracownik w Teatrze Narodowym

Czytelnik, który po przeczytaniu nagłówka spodziewa się, że będzie czytał o tem, jakie to małe były teatry dwa tysiące lat przed Chrystusem, a jakże wielkie są one dzisiaj — rozczaruje się. Właśnie jeżeli chodzi o wielkość teatru (w sensie ilości widzów, których można pomieścić) to starożytność biła nas na głowę. Taki „teatrzyk" grecki w Megalopis, zbudowany w roku 340 przed Chrystusem, zawierał miejsca dla dwudziestu tysięcy widzów! Inne, jeszcze dawniejsze (początki teatru w Europie sięgają 2000 lat przed Chr.) niewiele mu ustępowały.

Nie dziwmy się przeto zbytnio, czytając, że artyści greccy występowali na t. zw. koturnach, t. zn. drewnianych pantoflach z bardzo wysokiemi obcasami, prawie na szczudłach. Chcieli być jak najwyżsi, aby ich cała publiczność mogła widzieć. Te biedne szczudła, to był (obok masek) jedyny zresztą przejaw pomocy techniki teatralnej.

Trochę inaczej wygląda to dzisiaj.

Teatr Narodowy daje okazję do przekonania się, jak technika potrafi poprzeć, a nawet tworzyć, sztukę. Chociaż dzisiejsze teatry pad względem rozmiarów nie dorównują greckim, to jednak, dzięki postępom technicznym dzieją się w nich cuda, o których się biednym Grekom nie śniło. Cóż bowiem miał robić reżyser starożytny, jeśli w sztuce opisywano wschód księżyca? Mógł tylko kazać aktorom mówić o tem, a widz musiał im wierzyć. Zupełnie inaczej w teatrach dzisiejszych! Nic się nie odbywa „na wiarę". Wszystko pokażą!

Chcecie światła księżycowego? Specjalne lampy elektryczne imitują je z zadziwiającą dokładnością. Chcecie, aby księżycowa poświata rosła stopniowo? Lub też aby stopniowo malała? Z łatwością! Elektrotechnik przesuwa korbę opornika i światło przygasa powoli, stopniowo blednąc.

To samo dotyczy wschodów i zachodów słońca. Cztery ogromne oporniki elektryczne obsługują cztery różne kolory światła elektrycznego, służące do wywołania wszystkich potrzebnych efektów świetlnych.

Błyskawice elektryczne są właściwie zupełnie dokładnem naśladowaniem natury, bo błyskawice naturalne też są elektrycznego pochodzenia.

Jeśli jesteśmy już przy błyskawicach, to trzeba wspomnieć i o innych zjawiskach, towarzyszących burzy. Szum wiatru, deszcze i odgłos grzmotów są naśladowane w sposób niezwykle ciekawy, czasami nawet zabawny.

Zacznijmy od wiatru. W teatrze Narodowym są dwa wiatry: „ręczny" i „elektryczny".

Wiatr „ręczny" to bęben drewniany, obracany korbą, na którym umocowane są drewniane ostrza metrowej długości. Bęben jest przykryty luźno umocowanem płótnem żaglowem. W czasie obracania korbą, ostrza drewniane trą się o płótno powodując powstanie dźwięku, łudząco przypominającego wycie wiatru za oknami. Im mocniej kręcić korbą, tem mocniejsze, bardziej huraganowe będą „porywy" wiatru. Pracownik teatru który mię oprowadzał był prawdziwym artystą w robieniu tych efektów.

Do imitowania świstu wiatru służy wiatr „elektryczny".

Właściwie jest to motorek, na którego osi są umocowane cztery pręty żelazne. Im szybciej się motorek obraca, tem ostrzejszy jest świst, z jakim pręty przecinają powietrze.

Regulacja jest tu elektryczna. Grzmoty „mieszczą się" w niewielkiem pudle, właściwie jakby w dużej beczce. Wewnątrz jest kilka pęcherzy wołowych, naciągniętych na ramy i parę twardych, swobodnie leżących przedmiotów. Gdy beczkę, która leży poziomo i posiada oś, obracamy, wówczas twarde przedmioty bębnią w napięte pęcherze i cała ta „grzechotka" dudni w sposób zupełnie nie różniący się od dudnienia odległych grzmotów. Im szybciej obracamy, tem głośniejsze i „bliższe" są grzmoty.

Szum deszczu jest efektem, w którym najwyraźniej zauważyłem zręczność „efekciarza".

Cały deszcz to... duże sito (!) i w niem garść żwiru!...

Zamykam oczy. Słyszę wyraźnie deszcz, coraz mocniejszy, ulewa wprost! Nawet wyraźnie rozróżniam mocniejsze pluski deszczu, targanego wiatrem.

Spoglądam zdumiony: to mój towarzysz wędrówki po teatrze przesypuje żwir z jednej strony sita na drugą, a drobne kamyczki, trąc o druty sitka wywołują w uszach złudzenie deszczu! Szybciej przesypał (mocniej przechylając sito) — deszcz głośniej „lunął", łagodniej sito pochylił — słychać niemal pojedyncze kropie zamierającej ulewy!

Szum i łoskot pędzącego pociągu wywołuje się, przeciągając ciężki wózek po szynach. Aby wywołać to samo wrażenie co pociąg, na szynach nabito kołeczki, o które koła wózka się obijają, dając charakterystyczny stukot kół pędzącego pociągu.

Jeśli scena przedstawia wagon, stojący na stacji, to za pomocą odpowiedniego urządzenia przesuwa się za nim dekoracje, przedstawiające inne wagony przejeżdżających przez stację pociągów. Podnosi to prawdziwość wrażenia.

Jeśli scena przedstawia jakieś pole z widokiem na niebo, to chmurki na niebie są „zrobione" zapomocą aparatu kinowego, wyświetlającego odpowiedni film. Oczywiście, aktorzy muszą wtenczas uważnie chodzić po scenie, aby nie stanąć między objektywem i „niebem", bo mogliby zasłonić całe niebo, rzucające na nie własny cień i psując cały efekt.

Łódź na morzu to aparatura, składająca się z łodzi, ustawionej na kółkach i poruszającej się między dekoracjami, przedstawiającemi fale. Dekoracje te poruszają się, wywołując wrażenie kołyszącej się prawdziwej powierzchni morza.

Podobnych, sztucznych efektów zna teatr współczesny tysiące. Dużo jednak bywa efektów, które się osiąga drogą niefałszowanej rzeczywistości.

Naprzykład w sztuce, przedstawiającej okopy w czasie wojny, słychać terkotanie karabinu maszynowego, uzyskane przez strzelanie ślepemi nabojami z prawdziwego karabinu maszynowego, pożyczonego na ten cel przez wojsko. Do huku strzałów armatnich używa się moździeży, strzelających również ślepakami.

A teraz przejdźmy od tych drobnych, ale niezwykle ważnych dla współczesnego teatru scenicznych szczegółów, do rzeczy potężnych, będących fundamentem samej budowy nowoczesnego teatru. Przedewszystkiem więc scena obrotowa.

Cała scena teatru Narodowego to olbrzymich rozmiarów bęben dający się obracać zapomocą kilkudziesięcio - konnego motoru! Na górnej podstawie tego bębna mieści się właściwa scena.

Ponieważ podstawa ta jest bardzo wielka, więc buduje się na niej kilka (do siedmiu!) scen odrazu, obracając je pokolei do publiczności. Jasne, że takie urządzenie pozwala na szybsze zmienianie sceny, niż to dawniej było możliwe, gdy trzeba było dekoracje usuwać w pośpiechu (bo publiczność czeka) i gorączkowo ustawiać nowe.

Na szybkość ustawiania dekoracyj składa się jeszcze i mechaniczne urządzenie do zawieszania sufitów. Otóż wszystkie sufity, jakie w różnych odsłonach danej sztuki mogą być potrzebne, wiszą na sznurkach bardzo wysoko nad sceną. Sufity są z płótna. Gdy któryś z nich jest potrzebny, wtedy, ciągnąc za odpowiedni sznurek, opuszcza się go i za pomocą sznurków, przerzucanych przez bloki, rozpościera nad dekoracjami, tworzącemi ściany pokoju.

Naprawdę, gdy się widzi to wszystko, trudno sobie wyobrazić, aby mogła istnieć sztuka, której „ze względów technicznych" współczesny teatr (jak Narodowy) nie mógłby wystawić.

Prawie jak kino — niczego się nie boi!

To jest, przepraszam: boi się teatr jednej rzeczy — ognia.

Na każdym kroku widzi się nowoczesne urządzenia, mające na celu opanowanie ognia w razie, gdyby się na scenie ukazał. Nad sceną biegną rurki, z których za jednym zamachem strumienie wody mogą zalać ogień, tłumiąc go w zarodku. Aby w razie pożaru płomienie nie przedostały się na widownię, posiada Teatr Narodowy olbrzymią, tysiące kilogramów ważącą kurtynę żelazną, która odgradza publiczność od sceny. Do podnoszenia jej służy specjalna winda elektryczna!

Jak widzimy, Teatr Narodowy, pod względem urządzeń technicznych znajduje się na najwyższym poziomie.

Rzecz prosta, że nie może się on równać z teatrem Rockefellera w New Yorku, zbudowanym kosztem majątków, wysokim na dziesięć (!) pięter i mieszczącym wygodnie ponad 6 tysięcy widzów (Teatr Narodowy mieści, mniej, niż tysiąc osób) ale w każdym razie jest on znakomitym dowodem twierdzenia, że współczesna sztuka, ze względu na zwiększone wymagania publiczności, bez pomocy techniki obejść się nie może.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
30
WTOREK
św. Ferdynanda

Wsch. sł. g. 3·45 — Zach. sł. g. 20.10

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 30 maja 1933

Dobre wpływy dla spraw familijnych oraz związanych z miłością i przyjaźnią.

Baczność wojskowi, błędy i niepowodzenia!

Naogół dzień niezły, gorsze wpływy wieczorem.

Desperacki czyn bezrobotnej w Krakowie

Wczoraj w nocy targnęła się na swe życie Aniela Dylowicz, robotnica, lat 22, licząca, która przed kilku dniami przybyła do Krakowa w poszukiwaniu pracy. Nieznalazłszy jej, Dylowiczówna nabyła w jednej z aptek t. zw. kogutków na ból głowy, które następnie zażyła w celach samobójczych.

Wezwany do desperatki lekarz Pogotowia Ratunkowego, zastał ją wśród objawów zatrucia.

Dylowiczówną przewieziono na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie przepłukano jej żołądek, a następnie odwieziono ją do szpitala.

Rzeźnik oskarżony o zabójstwo akademika

Wczoraj rozpoczęła się we Lwowie rozprawa przeciwko Mojżeszowi Katzowi rzeźnikowi, Nuchemowi Schmerowi i Izraelowi Tune.

Katz pozostaje pod zarzutem zabójstwa Grotkowskiego, zaś Schmer i Tune za udział w zbiegowisku podczas którego zakłuty został Grotkowski.

Aresztowanie stręczyciela do nierządu

Nietylko stręczycielem był A. Cienkus zam. przy ul. Lubeckiego 11. w Warszawie Cienkus ponadto ciągał zyski z hańby Etli Lubowskiej, dziewczyny nigdzie nie meldowanej.

Uczynił z niej ulicznicę, obiecując jej na tej drodze życia zrobić wielką karjerę i szczęście jakiem on, Cienkus miał ją obdarzyć. Tymczasem Lubowska po pewnym czasie przyszła do przekonania, że to nie żadne szczęście ale wielkie nieszczęście i poskarżyła się policji. Abram Cienkus osadzony został w więzieniu.

Upojna noc w ramionach trzech kobiet

Niemiła przygoda spotkała p. Jana O. kupca w Częstochowie. Spędził upojną noc w ramionach trzech znajomych mu kobiet H. Walewskiej oraz M. i L. Kulnickich, zam. przy ul. Krótkiej.

Ale można sobie wyobrazić rozpacz p. Jana O. gdy wczesnym rankiem po powrocie do domu z przerażeniem stwierdził że skradziono mu tekę z obligacjami oraz cennemi papierami łącznej wart. 1.500 zł.

Pan O. pobiegł szybko do komisarjatu, gdzie zameldował o kradzieży.

Policja zatrzymała oskarżone o kradzież kobiety.

Przyjmę w dzierżawę kiosk w Krakowie. Zgłoszenia do Adm. Ostatnich Wiadomości Krakowskich pod „Zaraz".

Echo procesu Gorgonowej

Podobno trybunał sądu przysięgłych w sprawie Gorgonowej w ciągu tego tygodnia prześle II. Izbie Karnej Sądu Najw. akta sprawy Gorgonowej wraz ze złożoną skargą kasacyjną.

Krwawa bójka w Krakowie

Przy ulicy Świętokrzyskiej 12 w Krakowie powstała w czasie zabawy sprzeczka między Bolesławem Bryłą, muzykantem, a Ryszardem Jochem. Od sprzeczki doszło do bójki. Bryła został krwawo pobity a przybyły lekarz pogotowia stwierdził na głowie muzykanta kilka głębokich ran.

Nieszczęśliwego muzykanta przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Aresztowania w Krakowie.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała:

Jacha Jana, lat 28, robotnika, zam. przy ul. Skawińskiej 13, Kowalskiego Mieczysława, zam. w Bronowicach Wielkich za usiłowaną kradzież kieszonkową w dniu 22 bm. w restauracji Reibschaida przy ul. Zwierzynieckiej L. 34.

Kafkowskiego Marjana, zam. w Katowicach za niewyrównanie rachunku w restauracji Wildsteina przy ul. Wolskiej 25.

Burtana Tadeusza lat 35 jako poszukiwanego za oszustwa pierścionkowe.

Żydzik Stefanję lat 25 robotnicę, zam. przy ul. Sarmackiej 28, za porzucenie swego nieślubnego dziecka w dniu 28 bm. o godz. 22-giej na ulicy Zabłocie.

Kradzieże w Krakowie

Goldsteinowi Ozjaszowi, kupcowi, zam. w Wieliczce, skradziono z wozu w czasie postoju przy ul. Dietlowskiej 3 paczki z materjałem wart. 300 zł.

Bużyńskiej Helenie, zam. przy ul. Studenckiej 7, skradziono z kuchni bieliznę damską i biżuterję wart. 100 zł.

Tomanemu Janowi, zam. przy ul. Gumniskiej 14, nieznany sprawca skradł z podwórza 1 koło od wozu wart. 50 zł.

Mąkowiczowi Stanisławowi, zam. Zabłocie 21, w czasie snu nad Wisłą, skradziono z kieszeni portfel z kwotą 16 zł.

Wyrodna matka

Poliner Ksenia, mieszkanka wsi Hotyn na Wołyniu utopiła z nieznanych przyczyn swego półtorarocznego syna. Wyrodną matkę osadzono w więzieniu.

Policjanci pobici przez opryszków

Przy zbiegu ulicy Pawiej w Warszawie likwidującego awanturę starszego przodownika policji Ludwiga Boguckiego zranił w rękę nożem jakiś opryszek. Rannego policjanta opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Podobny wypadek spotkał posterunkowego Antoniego Pietnaka, którego kilku awanturników pobiło przy zbiegu ulicy Hożej.

Mimo dotkliwych obrażeń, dzielny policjant zdołał opryszdoprowadzić do komisarjatu.

Straszny wypadek k. Krakowa

W Szczyglicach za Mydlnikami wydarzył się wypadek, który pociągnął za sobą życie 13-letniego chłopca.

Drogą w tej wsi jechała fura wysoko wyładowana drzewem. Obok niej postępował uczeń Bolesław Kamiński, lat 13. W pewnym momencie z fury spadł kloc drzewa uderzając Kamińskiego w głowę.

Chłopak stracił przytomność. Zawezwany natychmiast lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził załamanie czaszki. W czasie przewożenia go do szpitala zmarł w karetce pogotowia.

Bestjalskie morderstwo k. Krakowa

Jak już onegdaj donosiliśmy, we wsi podkrakowskiej Przywożie znaleziono onegdaj straszliwie zmasakrowane zwłoki młodego człowieka.

Po mozolnych dochodzeniach stwierdzono, że zamordowanym w bestjalski sposób jest słuchacz teologji Seminarjum częstochoskiego Stanisław Lechowicz, pochodzący z Limanowej urodzony w r. 1907.

Przyczyna morderstwa narazie osłonięta jest tajemnicą. Policja energicznie śledzi za sprawcami.

Stan ofiary tragedji uczniowskiej w Krakowie nadal bardzo ciężki

Przez całą niedzielę i poniedziałek stan zdrowia Zofji Ruszkiewiczównej ciężko zranionej przez ś. p. Bieńkowskiego, nie uległ zmianie ani na lepsze, ani na gorsze. Jest on stale b. ciężki. Ranna jest przytomna, nie chce jednak odpowiadać na żadne pytania.

Jak wykazały badania roentgenowskie, kula tkwi w płacie skroniowym mózgu.

Przy łożu rannej czuwa jej rodzina. W dniu wczorajszym przyniesiono jej wiele kwiatów od przyjaciółek i koleżanek.

11-letni chłopiec zabił się w Zakopanem

Wczoraj popołudniu kilku uczniów szkoły powszechnej wybrało się do t. zw. Doliny „Ku Dziurze" w Zakopanem na zbieranie pierwszych kwiatków wiosennych.

W pewnej chwili jeden z nich, Jan Karpiel, lat 11, uczeń IV klasy osunął się ze skały i spadł z 60 metrów wdół.

Nieszczęśliwy chłopak wskutek złamania kręgosłupa, poniósł śmierć.

Niesłychana profanacja kościoła

Onegdaj oddany został do dyspozycji władz sądowych niejaki Konstanty Zaborowski, który w ubiegłą niedzielę w kościele parafjalnym św. Antoniego w Tomaszowie Mazowieckim, w czasie odprawiania nabożeństwa Zaborski zbliżył się do wielkiego ołtarza i wymachując rękoma począł wznosić okrzyki podburzające.

Wskutek tego zajścia nabożeństwo zostało przerwane, a Zaborskiego siłą usunięto z kościoła.

Rozprawa wojskowa przed sądem w Krakowie

Przed Wojskowym Sądem Okr. w Krakowie stanął wczoraj 23-letni strzelec 73 p. p. w Katowicach, Guidon Czempiel, oskarżony o zbrodnię przeciw karności wojskowej na przełożonych a to kaprala, sierżanta i porucznika.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego Trybunał pod przewodnictwem mjra Nuckowskiego wydał wyrok skazujący na 4 miesięcy twierdzy z zaliczeniem aresztu śledczego. Oskarżenie popierał kpt. dr. Bara.

Mistrzostwa kolarskie Krakowa

W ub. niedzielę zorganizowano kolarskie mistrzostwa szosowe Krakowa. Trasa zawodów wynosiła 100 klm z Krakowa do Bochni i z powrotem. W wyścigu zwyciężył Duda (Garbarnia) 3:16:51, 2) Pencak (Metal Tarnów) 3:16:53, 3) Bańde (Legja) 3:20:07, 4) Kaller (Legja) 2:21:36, 5) Janik (Garbarnia) 3:26:20, 6) Kłys (Biała).

Epilog strejku krawców przed sądem w Krakowie

W Sądzie karnym w Krakowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciw Samuelowi Koenigowi i Henrykowi Friedmanowi, czeladnikom krawieckim, oskarżonym o to, że w lutym br. w czasie strejku w pracowni krawieckiej Maurycego Schornsteina w Krakowie, starali się zmusić go do podwyżki płacy zatrudnionym u niego robotnikom.

Na rozprawie osk. nie przyznali się do winy.

Sąd, po przesłuchaniu oskarżonych oraz świadków i wywodach Rzecznika prok. i obrońcy uniewinnił obu oskarżonych.

Rozprawę prowadził Sędzia Dr. Janicki, bronił adw. dr. **Pleszowski.**

Nieszczęśliwy wypadek laboranta w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj na ul. Helclów 17, gdzie 24-letni laborant Tobok Franciszek, zam. przy ul. Tureckiej 10, został poraniony odłamkami szkła w czasie wybuchu butli z tlenem.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono Tolka do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie egzekutora w Zakopanem

Komisarjat policji państwowej w Zakopanem aresztował wczoraj w schronisku obok Morskiego Oka Wisłockiego Henryka, lat 30, żonatego, ojca trojga dzieci, egzekutora podatkowego z Krasnegostawu za popełnione nadużycia.

Aresztowanie ucznia gimnazjalnego

Uczeń VIII kl. gimn. R. Orłowski w Białymstoku, spoliczkował przewodn. komisji organizacyjnej prof. Eysmonta za to iż prof. usunęł go z sali z powodu niedozwolonej pomocy zrzy egzaminie piśmiennym z matematyki. Orłowski został osadzony w areszcie śledczym.

Zbyszko Cyganiewicz pokonany przez... nauczycielkę

Znany siłacz Stanisław Zbyszko Cyganiewicz przegrał proces o odszkodowanie, wytoczony przez nauczycielkę Buszkówną.

Siłacz polski skazany został na zapłacenie jej 18.000 dolarów.

Samobójstwo urzędnika w Krakowie

Wczoraj w południe popełnił zamach samobójczy przez wypicie większej ilości kwasu solnego Marjan Hordel, 44-letni urzędnik prywatny, zam. przy ul. Kopernika L. 8. Hordel popełnił samobójstwo będąc w stanie mocno podchmielonym.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zatrucie i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Niemowlę wyrzucone przez okno z drugiego piętra

Niesłychany wypadek dzieciobójstwa wydarzył się w Poznaniu przy ul. Śniadeckich 7.

25-letnia służąca Marja Grabarkiewicz powiła dziecko, które z niewiadomych przyczyn pod nieobecność domowników rowinęła w szmaty i wyrzuciła z drugiego piętra na podwórze. Dziecko zabiło się na miejscu.

Nieludzką matkę przewieziono do kliniki położniczej, po opuszczeniu której odpowiadać będzie przed sądem.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Don Karlos"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Jego ekselencja subjekt"
Apollo: „Dzika Dziewczyna"
Atlantic: „Ariana"
Bagatela: „Nietoperz"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Orli szczyt"
Promień: „Kinomaniak"
Słońce: „Obława w Paryżu"
Świt: „Moby Dick"
Sztuka: „Student żebrak"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Miodowy miesiąc"

RADJO

Wtorek, 30 maja 1933 r.

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.10 Płyty gramof. 13.20 Transm. z Warsz, 15.50 Płyty gramof., 16.00 Pieśni majowe z Wieży Marj., 16.25 Odczyt dla nauczycieli, 17.00 Koncert symfoniczny z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka z Warsz., w przerwie krakowskie wiadom. bież., 19.15 Rozmaitości, kom. 19.30 Feljeton, 19.45 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem", Łobzowska 6 „Apteka", Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą", Dłnga 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod Murzynem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Sprawcy wielkiej kradzieży przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. wydziałem karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw **Stefanji Maziarz, Piotrowi Perowi, Janowi Perowi i Antoninie Perowej,** oskarżonym o dokonanie wielkiej kradzieży w lutym 1933 r. — na szkodę dra Henryka Wachtla, któremu **skradziono aparat Rentgenowski do naświetlania wartości 3.000 zł. oraz szereg innych aparatów i instrumentów lekarskich wielkiej wartości.**

Sąd po przesłuchaniu świadka dra Wachtla odroczył rozprawę celem przesłuchania dalszych świadków.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Panek, bronili adwokaci **dr Pleszowski i dr Izraeli.**

Katastrofa motocyklowa

Wczoraj na szosie pod Mikołowem motocyklista Leopold Wons z Dąbrowy, jadąc w towarzystwie kolegi p. Chmiela, urzędnika szpitala, chcąc wyminąć chłopca, który zabiegł mu drogę, skręcił w bok i wpadł na drzewo.

Chmiel uderzył głową w drzewo i poniósł śmierć na miejscu. Chłopca z połamanemi nogami odstawiono do szpitala. Wons cudem uniknął śmierci, odnosząc potłuczenia i pokaleczenia.

Złodzieje węglowi przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu okr. karnego w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Stanisław Przybyło lat 21, Mieczysław Przybyło lat 19 i Stanisław Lit lat 19, robotnicy, osk. o to, że dnia 22. III. 1933 dopuścili się kradzieży węgla na przestrzeni Kraków-Płaszów z wozów kolejowych.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Stanisława Przybyłę na 18 mies więzienia, Mieczysława Przybyłę na 8 mies. więzienia zaś Lita na 6 m. w.

Rozpr. przewodn. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o dr. Bobilewicz i Cieślewski, osk. prok. dr. Lewicki.

Kronika wypadków Krakowa

Wieś Krzesławice pod Krakowem była onegdaj widownią krwawej awantury między Józefem Ziębą a jego 41-letnim ojczymem, Piotrem Grymkiem. W czasie kłótni Zięba, żywiący od dłuższego czasu urazę do Grymka, ciął go sierpem w lewą rękę. Ofiarę okrutnego pasierba przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.